

Podróże, miejsca mityczne, przedmioty (Wprowadzenie do numeru)

Zbigniew Benedyktowicz

Podróże – miejsca mityczne – rzeczy – to trzy tematy, trzy główne wątki tego numeru. Poprzedza je odrębny rozdział poświęcony twórczości Jacka Malczewskiego. Ale i w wypowiedziach wywołanych ukazaniem się książki Teresy Grzybkowskiej *Świat obrazów Jacka Malczewskiego*, którymi rozpoczynamy ten numer odnaleźć możemy obecność tych trzech głównych tematów, motywów, wątków, wokół których rosną się zbiór zebranych tu tekstów. Odnaleźć możemy miejsca wspólne. Ze wszystkich tu zgromadzonych tekstów, autonomicznych przecież i mających swój własny przedmiot, powstała tkanina złożona. Pisane od siebie niezależnie, wchodzą tu z sobą w dialog czy wręcz polilog, łączą się wieloma wewnętrznymi, nieraz zaskakującymi, tajemniczymi połączeniami, przez które przechodzić możemy od jednych do drugich. Czy można kusić się wobec tak złożonej materii o jakiś wyraźniejszy podział – te są o podróżach, te zaś o miejscach mitycznych, tamte znów o rzeczach – budować jakiś rodzaj przewodnika, tworzyć mapę, wysnuwać z nich i dawać do ręki Czytelnika nić przewodnią, by mógł śmiało i z ochotą wkroczyć w ten swoisty labirynt? Gdzie miałyby – owa nić, mapa, przewodnik – swój początek? Można i trzeba by nań wskazać, odsyłając Czytelników do poprzedniego numeru (to znaczy ściślej: do zeszytu sprzed dwu poprzednich numerów): do numeru poświęconego antropologicznemu postrzeganiu świata („Konteksty” nr 3-4/1997), bo tam właśnie wyłania się ów motyw podróży za sprawą przywołanego Levi – Strauss’a, rozstrząsającego tak kłuczowy i bolesny dla antropologicznej roboty problem: „W jakich czasach byłoby najlepiej podróżować?” – *Pragnąłbym żyć w epoce prawdziwych podróży* – a także bolesny problemat opisywania świata i rzeczy, problemat rzeczy, rzeczy, które znikają z naszego (współczesnego) świata, owe wątki właśnie tam zaczynają się pojawiać (por. *Widzieć więcej. Antropologia wizualna i wizualność w antropologii. /Wprowadzenie do numeru/, tamże*).

Ale można by i zacząć od końca – od jakiegoś czasu, na ostatnich stronach każdego zeszytu, a zwłaszcza w „tematycznych numerach” jak ten, zamieszczamy informację, jak dany temat pojawiał się już na tych łamach w poprzednich numerach. Czytelnik może sobie wyobrazić (tak jak my, w gruncie rzeczy, nie zdawaliśmy sobie zrazu z tego sprawy), jakże trudne może być to zadanie w tym przypadku. – „Podróże – miejsca mityczne – przedmioty”. – Jesteśmy przecież za ich sprawą w samym centrum antropologii kultury. To z nich się ona cała „składa”. Można sobie wyobrazić, ileż stron musiałby zająć taki zestaw: „w poprzednich numerach”. I jakże długa musiałaby być to lista – Krainy, góry, jeziora, morze, rzeki, las, drzewa, budowle, dachy, miasta, progi, gościńce, ludzie wędrowni, wozy, sanie, buty, narzędzia, zabawki, pieczęcie, pierścienie, ozdoby, amulety, kościane grzebienie, fibule, hubki, ubrania, stroje, kufry, skrzynie, szafy, szuflady, krzesła, łóżka, kanapy, fotele, kłamki, hamaki, stoły, zdjęcia, fotografie, dzienniki, nóż do papieru, kartki z podróży, pamiętki, pocztówki... Listę tę moglibyśmy przedłużać w nieskończoność, wpisując coraz to bardziej wyszukane i wyspecjalizowane przedmioty, o których może nie wiedzieliśmy dotąd, nie przypuszczaliśmy nawet, że takie istnieją. Taką listą moglibyśmy przebić długość stycznej wyliczeniowej, etnologicznej definicji kultury Tylora.

– „Podróże – miejsca mityczne – przedmioty”, zwłaszcza przedmioty i rzeczy. – sprawiają, że znaleźliśmy się w samym sercu kultury. Tymczasem żeby rzecz jeszcze bardziej skomplikować, teksty bardziej czy mniej naukowe i antropologiczne przełożyliśmy

literaturą, fragmentami powieści (François Augieras – *Podróż na górę Atos*, Michał Ajvaz, *Sklep na ulicy Maisla* – i już choćby w tych dwu przykładach widać jak splatają się trzy nasze główne wątki, jak trudno byłoby je od siebie oddzielić, jak tworzą jedność, bo jest w nich i podróż, i miejsce mityczne i rzeczy, jak owe dziwne przedmioty u Ajvaza: *Potrzebuję czegoś, co byłoby na zewnątrz lśniłoby luskowate, przynajmniej we czwartek albo w piątek, i chciałbym, żeby wewnątrz chrzęściły małe, metalowe graniastosłupy, ale nie za bardzo gotyckie.*). Eseje antropologiczne przełożyliśmy impresjami i esejami o literaturze (Jan Gondowicz: o mapach, podróżach, ludziach drogi – *Kartografia a niektórzy pisarze*; Marek Oziewicz, *Co można znaleźć w szafie* – o światach równoległych w *Kronikach narnijskich* C.S. Lewisa), fragmentami i zapisami z dziennika (Krystian Lupa, *Miejsca i podróże mityczne* – o podróży do dawnej szkoły, o *Stalkerze*), wspomnieniem o przedziwnej, przerażającej rzeczy z dzieciństwa – (Krzysztof Lipka, *Szrukoj*).

Czyż można się dziwić, że antropologia nie po raz pierwszy, a ostatnio wręcz coraz częściej zerka w stronę literatury, wprowadzając w swój obręb różne jej gatunki? Dwa lata studiowania archeologii, poznawania precyzyjnych i skomplikowanych systematyk i typologii lateńskich, rzymskich, celtyckich fibul, zakończone pełnym surowych wymagań egzaminem nie pozostawiło we mnie najmniejszego śladu w pamięci, a co tu dopiero mówić o emocji. Wszystko to było niczym w porównaniu z opisem, na który natrafiłem, który dopadł mnie znacznie później, kiedy zdążyłem już o wszystkim zapomnieć, opisem, w którym rzecz rozbłysła, nabrała czaru, znaczenia, wagi, sensu. Ten blask rzeczy zawdzięczam Heinrichowi Böllowi, który nie pozbawiając jej swoistego surowego uroku, zaraz na pierwszych stronach swego *Dziennika Irlandzkiego*, notatnika z podróży do Irlandii, poświęcając jej cały rozdział potrafił przy pomocy tej fibuli: a g r a f i k i (bo o niej tu cały czas mowa) spiąć ze sobą – przechodząc przez dzieje i historię, i pokazując jej miejsce w kulturze – odległą starożytność ze współczesnością. Literatura i „literatura przedmiotu”. Jakże wiele może od nich zależeć. Czyż r z e c z nie ma się podobnie w przypadku naszych, etnograficznych systematyk i typologii? Naszego stosunku, sposobu podejścia do rzeczy, jej postrzegania i opisywania? Czy nie ulegamy zbyt nierzadko „dyscyplinarnym” przyzwyczajeniom, schematom? Jak oddać rzecz żywą? Jak docierać do jej istoty i sedna?

Już zaledwie ta wstępna próba opisu i zarysowania struktury tego numeru pokazuje, jak trudna to sprawa. Wyprowadziła nas, zniósła w jedną tylko z splątanych tu i ściśle splecionych ze sobą uliczek – w kierunku rzeczy. Dlatego nie mam innej rady, a wręcz zachęcałbym gorąco Czytelników do takiego eksperymentu, by czytali zgromadzone tu teksty, jak to się mówi za kolejną rzecz, czy też według spisu rzeczy, tak jak zostały ułożone: podług spisu treści. Wracajmy więc do początku.

Zacznijmy od podróży. Pojawia się ona już w bloku tekstów o Malczewskim. Obok „miejsca mitycznego”, związanego z dzieciństwem artysty – stawu w Wielgocie (Maria Janion, *Staw w Wielgocie, czyli pomiędzy śmiechem a śmiercią*). – Oto lek przed podróżą i niechęć Malczewskiego do podróży, by nie ulec formom i wpływow światowemu, zachodniego malarstwa, by nie oderwać się od czystych źródeł, które jedynie zapewnić mogą realizację powołanego twórczego programu: „...*chcę malować świat żyjący, a on nie malowany – rzeczywistość, prawdę*” (por. Witold Dobrowolski, *Mitologia Mal-*

czewskiego). I jakże inny stosunek do podróży, rozpoznanie jej wagi i znaczenia dla własnej twórczości, u Ibsena: „*Mogę powiedzieć z doświadczenia: wiem, jaka możliwość rozwoju znajduje się w podróży*”. Podróż jako punkt zwrotny i moment przełomu: „*Podróżowałem przez Niemcy, Austrię i przekroczyłem Alpy 9 maja (...) nagle znaleźliśmy się w Mira Mare, gdzie piękno Południa, cudownie jasne światło, świecące jak biały marmur, objawilo mi się nagle i wpłynęło na całą moją późniejszą twórczość*” (Lech Sokół, *Henrik Ibsen – mit osobisty*). Po Rzymie Ibsena, idąc dalej za autorami i bohaterami kolejnych tekstów odwiedzimy Toskanię, Sycylię, poznając miejsca mityczne Syrakuz: „miasta Wielkich Kobiet” – (Aretuzy, Artemidy, Św. Łucji), za rysunkami ze szkicownika Jana Potockiego podążymy do Maroka, a za współczesnym zapisem do legendarnego miasta Kano w Afryce. Potem odwiedzimy Wiedeń i Lizbonę, by przez wspomniane już fragmenty i wątki literackie przejść do podróży po Polsce (Grzegorz Graff – *Cuda Polski...*). Jakże jednak mylącem czy niepełnym byłby taki przewodnik po podróźniczej części tego numeru, gdyby nie opatrzyć go konieczną w tym miejscu uwagą, że nie tyle podróże są tutaj głównym bohaterem ile **mit**. Mit narodowy i mit indywidualny artysty, patologia mitu (Teresa Grzybkowska, *Jacka Malczewskiego „Finis Poloniae, „Rewolucja 1905” czy wyznanie miłosne*), antyczne, greckie, wątki mitu „oswojone” i przetworzone w indywidualnym dziele artysty (Zygmunt Kubiak, *Hellenizm Jacka Malczewskiego*; Witold Dobrowolski, *Mitologia Malczewskiego*). Bohaterami są tu uważane za lokalne, słowiańskie, a w istocie grecko-rzymskie, źródła folkloru; Leśmianowska zasada „jedności świata i zaświata”, jaka jest obecna w micie, oraz twórczość polegająca na „roztajemniczeniu własnego bytu za pomocą przeniesienia go w krainę mityczną, baśniową”, w świetle których interpretowana jest, przyjęta przez artystę strategia, prowadząca nie tylko do zmieszania „fantastyki” i „realizmu”, ale i do zajmowania ustawicznie ironicznej postawy („transcendentalna bufonia”), która pozwala osiągnąć absolutną wolność twórczenia. (Maria Janion, *Staw w Wielgim czyli pomiędzy śmiechem a śmiercią*). Bohaterami są tu: mit osobisty, mit Italii, mit Toskanii widzianej oczami trzech różnych podróżników: Muratowa, Lawrence’a, Camusa (Dariusz Czaja, *Toskania. Trzy podróże*; Lech Sokół, *Henrik Ibsen – Mit osobisty*), zarysowany w tych dwu ostatnich tekstach mit Północy i mit Południa (tamże), zmitologizowana na użytek turystów wersja Wiednia (Jarosław – jot Drużycycki, *Miasto, jego osobliwości i ich zbieracze*), filmowy mit miasta Wima Wendersa (Sławomir Sikora, *W Lizbonie jak na wsi*). Jednym słowem bohaterem głównym jest tu: **mit i geografia mityczna**. Owe niezwykle doświadczenie podróży, w którym niezwykłość – i na tym to polega – dochodzi do głosu w zwykłym doświadczeniu podróżowania: -

„Czy może mi Pan powiedzieć, jak się idzie do źródeł Aretuzy” – zapytałem właściciela małego baru, gdzie się posilałem bułką z serem i kawą, a pytając miałem dziwne uczucie jakiejś osobliwej nadrealności. O źródle Aretuzy ciągle czytam w hellenistycznych i łacińskich poematach. Ale żeby można było do niego dojść zwykłą ulicą: I jeszcze o to pytać przy bułce z serem i kawie? – ‘Ależ jest pan przy źródle Aretuzy, ono jest przed moim barem.’ – I z mieszaniną dumy i rozbawienia ciągnie mnie za rękę. Obmurowano je kamieniami i biegnącą dokoła balustradą, o którą można się oprzeć i patrzeć w dół, jak ono ciągle pulsuje i płynie.” (Zygmunt Kubiak, *Jak w zwierciadle*, Warszawa 1985 s. 36)

Jeśli zaś idzie o rzeczy, to tak się złożyło w tym numerze, że nie licząc rzeczy starych(?) i dostojnych(?), jak ów kieliszek szampa na rękę filozofa, objaśniającego czym jest fenomenologia i nie licząc kija mistrza, podróźnego kostura medra, łaski filozofa (Stanisław Cichowicz, *Problemat Sartre’a; Koan Zenona*) oraz monet, krążków zakupionych na ulan-batorskim bazarze (Jerzy Sławomir Wasilewski, *Tajna historia przedmiotów*) przeważają tu zdecydowanie rzeczy nowe. Tę sekwencję rzeczy otwiera cykl tekstów rosyjskich semiotyków (obok ogólnego, teoretycznego i syntetyzującego artykułu Alberta Bajburina, *Semiotyczne aspekty funkcjonowania rzeczy*), teksty

o *zwierciadle* (Leonida Stołowicza), *rentgenie*, *chirurgii i mikroskopie* (Jurija Cywjana), gdzie nawet zwierciadło i jego potencje znaczeniowe w sztuce rozpatrywane są w perspektywie, jaki dawać im może kontekst nowych środków wyrazu – fotografii, filmu, telewizji. Dalej mamy *ciało, jako przedmiot fotografii* (Andrzej Pilichowski Ragno, *O fotografiach Mapplethorpa*), *radiografii i jej magii*, a także *jako przedmiot ćwiczeń kulturyści* (Tomasz Rakowski).

Dochodzi tu lista najnowszych, najbardziej współczesnych przedmiotów – ktoś powiedziałby: gadżetów – rzeczy i zjawisk, które autorzy tekstów im poświęconych, starają się uchwycić i opisać niejako *in statu nascendi*, tak jak się one pojawiają, które znaczą i ważą tak bardzo wiele w obrazie i ikonosferze naszej współczesnej kultury. Znajdziemy tu więc: *Komputer i Internet* (Magdalena Radkowska, *...projekt netnologii*), *„Walkmen”* (Krzysztof Cibor), *gitare elektryczną* (Tomoho Umeda) *Rower, narty, buty* (Wiesław Szpilka), a nawet spokrewnionego z ogrodowym krasnałem i piramidą zwierząt „ogrodowego konia arabskiego” – rzeczy które wiążą się jak najciszej z „podróżowaniem”, ze współczesnym doświadczeniem „podróży”.

Charakterystyczne i znamienne, że w opisie i interpretacji tych „najnowszych” rzeczy: komputera, internetu, supermarketu i in. sprzymierzeńcami okazują się być...proza Brunona Schulza i poezja Leśmiana (por. Magdalena Radkowska, *Przedmiot, podróż...*, Maciej J. Dudziak, *Mikro-makromarket...*, Tomasz Rakowski, *Trzy miesiące...*). Jakby na potwierdzenie słów autora *Sanatorium pod klepsydrą*, że „życie nieustannie głosowane jest przy pomocy mitu i poezji.”

I nie dla zachowania równowagi wobec tych „najnowszych” rzeczy i zjawisk (w tym dla New Age’owskich podróży i turystycznego poruszania się po rzeczywistości współczesnej kultury z bedekerami Baumana i Baudrillarda w rękę) – przywołujemy tu dwa wiersze zmarłego w tym roku Zbigniewa Herberta, który na innym miejscu tak pisał:

„co dzień odnawiam spojrzenie
co dzień narasta mój dotyk
łaskotany bliskością tyłu rzeczy”

(*Trzy wiersze z pamięci*, Warszawa 1973 s.10)

Czynimy to w przekonaniu, że w obu przytoczonych wierszach tego Mistrza trudnej ironii dochodzi najpełniej do głosu obecność owej cechy poezji, o której mówił Arystoteles (i od tłumaczenia którego to fragmentu rozpoczyna tu swój esej Zygmunt Kubiak – por. – Zygmunt Kubiak, *Hellenizm...*) – „*Poezja więc jest czymś bardziej filozoficznym i bardziej serio [wyższym, głębszym, bardziej rzeczywistym] niż historia , bo raczej przedstawia to co ogólne, a ta druga, co poszczególnie.*”

Znacząca obecność i ilość odwołań w zgromadzonych tu tekstach do Schulza, Leśmiana, znacząca obecność prozy Schulza, poezji Leśmiana, Baczyńskiego, Herberta pozwala myśleć już nie tylko o projekcie „literackiej” ale i „poetyckiej etnologii”, w której właściwą, ostateczną miarą rzeczy jest poezja.

Pora więc już na koniec tylko przywołać raz już kiedyś potrąconą strunę* –

Ów fragment z IX Elegii Duinejskiej Rainera Marii Rilkego:

Przecież wędrowiec ze stoku góry znosi w dolinę
nie garść ziemi, niewystłowionej dla wszystkich, lecz tylko
jedno zdobyte słowo, czyste, żółtą i błękitną gencjanę
Jesteśmy tu może tylko po to, by powiedzieć: dom,
most, studnia, brama, owocowe drzewo, okno -
najwyżej: kolumna, wieża... Ale *powiedzieć*, zrozum,
o, powiedzieć tak, jak nawet samym rzeczom
nie marzyło się nigdy. (...)

* (por. Zbigniew Benedyktowicz, *O niektórych zastosowaniach metody fenomenologicznej w studiach nad religią, symbolem i kulturą w: „Etnografia Polska” t. XXIV z. 2, 1980, s. 9-47; IX Elegia Rainera Marii Rilkego w tłumaczeniu Mieczysława Jastruna)*